

RĘKOPISY Z SZUFLAD

Dziś pragniemy udostępnić naszym Czytelnikom pierwszy fragment relacji Franciszka Skierskiego-Skierszkan, Polaka z Rygi, poświęcony uczestnictwu młodzieży polonijnej w walce o niepodległość Polski.

Rękopis wspomnień otrzymałem w latach siedemdziesiątych, podczas wizyty w Rydze, od innego uczestnika opisywanych zdarzeń, nieżyjącego już, Witolda Urbanowicza.

AT

Franciszek Skierski-Skierszkan

W CIENIU WALK NARODU POLSKIEGO O NIEPODLEGŁOŚĆ

Wybuch wojny

Pamiętny ranek 1 września. Radio łotewskie w porannych wiadomościach informuje o napaści hitlerowców na Polskę. A więc się zaczęło i biegnę bez śniadania szybko do „Domu Polskiego”, gdzie mieszczą się wszystkie organizacje polskie. Z minuty na minutę gmach się zaludnia. Pełno rozgorączkowanej, wzburzonej zdradziecką napaścią młodzieży. W siedzibie PSA-kad. już pełno akademików na czele z zarządem. To samo w „Reducie”. W izbie harcerek drużyny morskiej, jedynej która mieści się w „Domu Polskim” (inne są rozlokowane w szkołach) gromadzą się również harcerze innych drużyn. Samorzutnie tworzy się centralny sztab harcerek. W całym gmachu istna „wędrówka ludów”. Wszystkie pokoje są dostępne: nie ma podziału na organizacje, są tylko wspólne narady, wymiana propozycji, odbywające się w większych lub mniejszych grupach. A przede wszystkim olbrzymie pragnienie zdobycia informacji, jak najświeższych, z Polski i frontu. Dlatego wszystkie aparaty radiowe są obłożone i odbierają na róż-

nych falach. Z Polski słychać tragiczne „Uwaga nadchodzi”. Z Niemiec – butne marsze. A co na to Francja, Anglia? Poselstwo i konsulat polski są obstawione przez policję – na razie nie ma kontaktu. Wiadomości z radia, z miasta i redakcji gazet miejscowych są sprzeczne. Otucha raz wstępuje to znów upada, nie dopuszczając jednak do utraty wiary w ostateczne zwycięstwo. Wszystkich nurtuje jedna myśl: jak dopomóc napadniętej Polsce?

Pod wieczór krystalizuje się już pierwsza decyzja. Należy spontaniczny ruch ochotniczy ująć w akcję zorganizowaną. Otworzyć listę ochotników do Wojska Polskiego, którzy decydują się na natychmiastowy wyjazd, drugą dla tych którzy będą gotowi za parę dni, po załatwieniu swoich spraw osobistych. Ustalono 24 - godzinny dyżur w „Domu Polskim” w dzień harcerze, po południu sportowcy a w nocy akademicy. Pierwszy dyżur obejmują sportowcy.

Następnego dnia, gdy na pierwszej liście była już ponad setka nazwisk, została wyłoniona delegacja młodzieży ryskiej w dwuosobowym składzie: harcmistrz Franciszek Skierszkan od

harcerzy i akademików oraz prezes „Reduty” Wiktor Najmowicz od sportowców. Delegacja miała dotrzeć do obstawionego poselstwa RP i omówić sprawę przerzutu ochotników. Obstawa policyjna przepuściła ich do gmachu nawet bez legitymowania. W ambasadzie delegację przyjął attache wojskowy mjr Brzeskwiński. Na propozycję omówienia sprawy ochotników odpowiedział, że nie ludzie, a armaty są teraz potrzebne, że brakuje uzbrojenia nawet dla zmobilizowanych. Nie trzeba mówić jakie przygnębiające wrażenie wywarły te słowa ujawniające słabość, jeżeli nie bezsilność militarną, wypowiedziane przez oficjalnego przedstawiciela. Toteż w milczeniu została przyjęta owa wypowiedź, a w obliczu nadciągającej grozy, zamarli cisnące się na usta słowa żalu za niezaradność w zaopatrzeniu wojska. Nie czas jednak było szukać winnych, więc zapytano, czym możemy pomóc. Attache podziękował za chęć obrony Kraju i doradził zachować ten wierny potencjał ludzki na czas późniejszy. Tak się zakończyła ochotnicza akcja zasilenia szeregów Wojska Polskiego przez młodzież ryską.

Powstanie komitetu społecznego pomocy internowanym

Po dwóch tygodniach walki los Polski przedstawia się niepomyślnie. 17 września na łotewskim lotnisku pod Dynenburgiem lądują co dzień polskie samoloty wojskowe z Wilna, Lidy, Torunia. Lotnicy zostają przez władze łotewskie internowani. Codziennie przybywa ich więcej. Zaczyna napływać fala uchodźców cywilnych z Wi-

leńszczyzny i z białostockiego. Polonia dynenburska roztacza nad nimi opiekę, lecz potrzeby rosną z dnia na dzień. Niektórzy z internowanych lotników już w pierwszych dniach decydują się na ucieczkę, szukając kontaktów z miejscową Polonią. Wyłania się potrzeba ukrywania, dostarczania cywilnych ubrań, dokumentów. Z pomocą Dynenburgowi przychodzi Ryga. Prezes oddziału ryskiego Zw. Polaków na Łotwie Napoleon Liberys tworzy półlegalny Komitet Pomocy Uchodźcom. Ogłasza się zbiórkę społeczną ubrań, ciepłej bielizny i kocy. Ogłoszenia takiego, rzecz jasna, nie można dać w prasie, więc znów do akcji włącza się młodzież, aby rozpropagować akcję. Paru z nich, bardziej wtajemniczonych, wyszukuje wśród zaufanych rodzin miejsca nadające się do ukrycia lotników. Na skutek nie trzeba długo czekać. Już po paru dniach co wieczór wyjeżdża z Rygi do Dynenburga 2-3 - osobowa ekipa, wioząca pakunki z odzieżą. Najczęściej, jako dyneburżanie uczęszczający na studia w Rydze, jeździli: Giedrojc-Juraha, Aleksander Pol i M.S. Wracali zaś z Dynenburga zawsze w większym gronie, bo razem z lotnikami w ubraniach cywilnych. W ten sposób odciążono Dynenburg w opiece nad internowanymi rodakami. Przybyłymi z podróży lotnikami zajmowała się już grupa kwaterunkowa (Hieronim Skierszkan, Zygmunt Gizelewski i Witek Urbanowicz). Przydzielali przygotowane do ukrywania się mieszkania, a harcerze łącznicy odprowadzali na wyznaczone miejsca.

W tym okresie pod naciskiem Niemców zostało zlikwidowane posel-



Witold Urbanowicz (z prawej) z ubolewaniem pokazuje, popadające w ruinę, groby znanych polskich rodzin na ryskim cmentarzu

stwo RP. Konsulat zaś tylko formalnie, bo stał się filią konsulatu angielskiego do spraw obywateli polskich.

Również i „Dom Polski” otrzymał wymówienie dzierżawy. Jednak staraniem Zw. Pol. na Łotwie już w październiku przeszedł do nowego, co prawda bardzo skromnego, ale własnego lokalu. A więc punkt spotkań i wzajemnych kontaktów jeszcze pozostał.

Organizowanie ucieczek internowanych, ukrywanie i przerzut

Już po dwóch tygodniach akcja pomocy internowanym w Rydze ulega intensyfikacji, gdyż władze łotewskie zakładają kilkutygodniowy obóz dla internowanych tuż pod miastem (12 km) w miejscowości Lilaste. Obóz położony na brzegu morza między wpadającymi

z obu stron rzekami, jakby na wyspie, był odcięty od lądu. Otoczony drutami, a jedyny most łączący z lądem pilnie strzeżony. Nawiązania kontaktu z obozem podejmują się harcerki. W zasadzie odwiedzanie internowanych nie było dozwolone, ale jak tu odmówić kobiecie, która dowiedziała się, że jej krewny z Polski (podaje nazwisko, imię – a jakże) jest tu internowany i koniecznie musi się z nim spotkać. Wkrótce po tej pierwszej krewniej znalazło się jeszcze kilkanaście kuzynek, pociotek i innych. Przy ich pomocy podawano adresy kontaktowe w wypadku ucieczki – były to adresy „Dому Польского” i 3 punkty w różnych dzielnicach miasta. Instruowały jak dojechać do tych miejsc, jak po łotewsku zwrócić się w kasie kolejowej lub autobusie o bilet. Przenosiły w poczęstunkach

część ubrań cywilnych, bo władze obozu przyjmowały od oficjalnych przedstawicieli polonii tylko ciepłą bieliznę.

drugie wyjście lub przynajmniej dogodny schowek, który umożliwił ukrycie na czas wizyty wścibskiego go-



Zrujnowany grób rodziny Wielichowskich

Wkrótce w mieście była już znaczna liczba cywilnych eks-internatowych, a ich ulokowaniem zajmowała się wspomniana grupa. Na ukrywanie uciekinierów były wybierane kwatery u zaufanych polskich rodzin. By dobrze spełniały swe zadanie musiały posiadać

ściana, lub sąsiadki. Mimo tak wysoko wymaganego „standardu” mieszkania, mimo ryzyka zatargu z policją i mimo ponoszenia, bądź co bądź kosztów utrzymywania ukrywanego (nych), mieszkań dla gości-rodaków nie zabra-

kło, a sztab kwaterunkowy miał je do dyspozycji.

Należało teraz rozstrzygnąć następny problem: przerzutu internowanych do Szwecji, jedyne go kraju neutralnego, sąsiada Łotwy. Niestety sąsiedzi ci nie mieli wspólnej „zielonej granicy”, dzieliło je morze – a do tego jeszcze w porze jesiennej. W pierwszej fazie przerzutami zajęła się filia konsulatu angielskiego do spraw uchodźstwa polskiego, wykorzystując swój bardzo szczupły limit na szwedzkim pasażerskim statku „Wasa” i szwedzkiej linii lotniczej. W sumie było to 3-6 miejsc tygodniowo. Oczywiście było tego wszystkiego za mało. Poza tym nie wszyscy, znajdujący się już na wolności wojskowi, zostają przez konsulat zakwalifikowani do wyjazdu. Pierwszeństwo mają oficerowie i wysoko kwalifikowani piloci, lecz i ci nie mogą doczekać się swojej kolejki.

Zorganizowano więc akcję przerzutu holowanego. Polegała ona na zakupie małych łodzi rybackich u nadmorskich rybaków Łotyszów. Następnie dobierano 5-8 - osobową załogę z lotników. Wtedy umówiony kuter rybacki z ukrytą załogą lotniczą pod pokładem holując pustą łódź, podąża przez całą noc w kierunku Szwecji. W pobliżu szwedzkich wód terytorialnych załoga lotnicza przesiada się do łodzi i wiosłuje w kierunku zbawczego brzegu, kuter zaś szedł na połowy. Aby skrócić drogę morską, przerzuty te odbywały się nie z

zatoki ryskiej, lecz z małych osiedli rybackich zachodniego wybrzeża Łotwy w pobliżu portu rybackiego.

Kiedy interwencja niemiecka położyła kres wyjazdom szwedzkimi statkami i samolotami i kiedy władze łotewskie ograniczyły połowy do wód przybrzeżnych zaostając przy tym odprawę kutrów w portach rybackich oraz następująca zima uniemożliwiła wędrówki wodą, należało przejść do innego sposobu przerzutów. Zaczęła się więc wędrówka na północ przez kilka „zielonych a teraz już białych granic”. Ta trasa wiodła przez Estonię, Zatokę Fińską i Finlandię do Szwecji. Czasem udawało się ją skrócić przechodząc przez zamrożony Bałtyk lub Zatokę Botnicką. Drogę tę wybierali zaprawieni narciarze.

Przytoczone tu sposoby kontaktów, pomocy i przerzutu internowanych są wymienione ogólnikowo. Nie odzwierciedlają one wysiłku organizacyjnego, nie wykazują one dużej liczby punktów stycznych w łączności, powiązanych ze sobą, nieraz z konieczności, bardzo cienką nicią grozącą w każdej chwili zerwaniem, nie odczuwa się zupełnie warunków konspiracji, do których wszyscy uczestnicy musieli się zastosować. Dla zobrazowania tego wszystkiego należałoby opisać trochę szerzej i szczegółowiej chociażby jedną akcję od początku do końca. A więc spróbuję tego w następnym odcinku.

cdn